Rok II. | Łódź, Czwartek, dnia 12 Maja 1910 roku. | Nr. 37.

WIADOMOŚCI *** *** MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb.
półrocznie 1 rb.
kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3 rb.
półrocznie 1 rb. 50 k.
kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Uprawa lnu.

Len nie wymaga ziemi mocnej, owszem łagodna, cokolwiek próchnicowa, pulchna, wilgotna najlepsza jest pod len. Zbyt mocna gliniasta i zbyt słaba rola nie nadaje się do uprawy lnu. Nie znosi także len wody zaskórnej, role więc sapowate, podmokłe, nie są zdatne pod len. Len zapuszcza korzenie do 30 cali i głębiej w ziemię, jeżeli więc natrafi na zaskórną wodę, przestaje rosnąć. Dawniej sądzono, że len można siać tylko co 7 lub 8 lat na tem samem miejscu, ale w niektórych gospodarstwach na Szlązku siewają go co 5 i nawet co 4 lata z dobrym skutkiem. Kto len siewa na mniejsze rozmiary i ma roli dosyć, tem lepiej zrobi, że będzie len siewał w dłuższych odstępach czasu. Najlepszym przedplonem dla lnu są rośliny okopowe, pod które rolę nawożono silnie obornikiem, rośliny strączkowe i koniczyna. Uprawa pod len powinna być tak głęboka, jak pod okopowe. Bezpośrednie nawożenie obornikiem nie jest korzystnem, raz że rola się zachwaszcza, a powtóre że powoduje często wyleganie, które jest bardzo szkodliwem, gdyż len wtedy dostaje grube włókno i wydaje go o wiele mniej, aniżeli nie poległy. Należy więc unikać wszystkiego, co się przyczynia do polegnięcia lnu W pierwszym rzędzie dodać materyi odżywczych mineralnych tyle, aby ich dla lnu nie brakowało, gdyż materye te nie tylko przyczyniają się do wyższego sprzętu i dobroci włókna, ale wpływają także na większą sztywność łodygi. Dawniej nawet przędzalnie uważały używanie nawozów sztucznych za szkodliwe pod len, bo len miał dostawać kruche i słabe włókno. Tymczasem nowsze doświadczenia dowodzą, że przeciwnie, len dostaje włókno mocniejsze elastyczniejsze i trwalsze. Prócz tego siew nie zagęsty zapobiega wyleganiu lnu. Dotychczas sądzono prawie powszechnie, że len trzeba siać gęsto, że im gęściejszy, tem delikatniejsze ma włókno. Gęsto stojący len ma łodygi cienkie i wątłe, dla tego lada większy deszcz powoduje jego polegnięcie, czego następstwem jest mniejszy sprzęt i do tego — lichego włókna. Rzadziej stojący len ma łodygi silniejsze, więc tak łatwo nie wylega, a chociaż

włókno ma nieco grubsze, nic to nie szkodzi, bo przędzalnie włókno takie chętnie kupują. Zresztą dobroć włókna nie jest tak zależną od gęstości siewu, jak raczej od czasu sprzętu, jak się niżej przekonamy.

Na morgę naszą należy użyć jako zasilenie pod len 300 do 500 funtów kainitu, 400 — 600 f. tomasówki i 200 — 300 f. 40% soli potasowej. Kainit i tomasówkę rozsiać można w jesieni lub zimową porą, 40% sól i superfosfat krótko przed siewem lnu. Jeżeli rola w wapno uboga, to najlepiej wapnować pod poprzednie płody. Potrzebny azot musi len mieć w zapasach ziemi, dla tego rola w kulturze, w starych gnojach i również przedplony, jak strączkowe i koniczyna, pozostawiające rolę w azot wzbogaconą, są dla lnu bardzo korzystne.

Siać trzeba len ile możności rychło, jak tylko rola obeschnie dostatecznie. Siew w rolę mokrą jest dla lnu trucizną. Siejąc ręką trzeba siać na krzyż, połowę nasienia w dłuż, a drugą połowę na poprzek, aby ziarno równo było zasiane. Drylem zaleca się w rządki, 2 cale rządek od rządka, do czego trzeba mieć odpowiednio urządzony siewnik. Nasienie nie powinno być zagłębione w ziemi więcej jak na 1 cal, dla tego też trzeba rolę bardzo starannie przed siewem zbronować. Po zawleczeniu nasienia lekką broną, należy je gładkim drewnianym wałem powałować. Powałowanie to jest potrzebnem przy rychłym siewie, aby roślinki lnu mniej ucierpiały od przymrozków. Jeżeli po zasiewie deszcz sklepie powierzchnię i utworzy się skorupa utrudniająca wzejście ziarna, należy tę skorupę pokruszyć. W takim razie jeżeli nasienie nie pokiełkowało jeszcze, można rolę powlec broną; jeżeli kiełkowanie już za daleko posunięte, można skorupę pokruszyć grabiami drewnianemi, a na większych przestrzeniach wałem kolczastym. Po odrośnięciu lnu na 2 do 3 cali wysoko, należy go wypleć. Przez należytą i troskliwą uprawę w jesieni można rolę tak z chwastów oczyścić, że w lnie bardzo mało chwastów się puści. W takim razie wystarczy przejście przez len i powyrywanie ostu i tu i owdzie wyrosłych chwastów i nie potrzeba żmudnego i kosztownego pielenia.

Sprzęt lnu można wykonać w rozmaitym czasie, stosownie do tego, jaki len chcemy sprzątać, czyli jakie włókno mieć chcemy. Skoro len okwitnie i zacznie osadzać się nasienie i gdy ono jest jeszcze zupełnie białe, a łodyga jeszcze zielona, tylko dolne listki żółkną i zaczynają więdnąć, można już len wyrywać. wyrwany wtedy len ma włókno nader cienkie i mocne z pięknym połyskiem, dlatego jest najcenniejszy. W tym stanie nawet zaraz po okwitnięciu wyrywają len w niektórych okolicach. Włókno z takiego lnu służy do wyrobu batystu i słynnych koronek brukselskich. Przy sprzęcie lnu w tym stanie rozwoju traci się sprzęt nasienia.

Skoro zaś len utraci od dołu do połowy łydygi listki, a łodyga dostaje kolor zielonawo-żółty, ale główki nasienne są zielone i ziarno węwnątrz jest także już zielone, a zewnątrz dostawać zacznie słabiuchny odcień brunatny; wtedy już czas wyrywać len. Ma on wtedy włókno bardzo mocne, delikatne, elastyczne i ciężkie i wydaje włókna na wagę 25% więcej niż wyrwany później. Po wyrwaniu należe go ustawić w tak zwane kupki lub w sztygi, w których nasienie dojrzeje, że można je użyć do siewu. Lepiej jest jednak pozostawić tyle lnu na lepsze dojrzenie nasienia, ile potrzeba do siewu.

Pozostawienie lnu tak długo na pniu aż łodygi utracą wszystkie listki i nabiorą brunatnego koloru i nasienie zupełnie dojrzeje, jest błędne, bo nasienie wyciąga z łodygi wszystkie soki, len dostaje włókno grube, kruche i lekkie i wtedy len nie tylko wydaje włókno liche, ale także i co do wagi znacznie mniejszą ma wydajność.

Przy rychłym siewie i sprzęcie lnu w zielonym stanie, przypada sprzęt przed żniwami i nie sprawia zbytnich trudno-

ści, ale gorzej jest, gdy trafi podczas żniw, gdyż wyrywanie lnu jest pracą dość żmudną i wymagającą dużo rąk. Zamiast wyrywania lnu można go zrzynać sierpem, gdyż przekonano się, że wydajność włókna nic przez to się nie zmniejsza, ponieważ korzenie i dalsze części łodygi mają tylko grube włókno, które przy wyrobie odpada do pakuł. Zrzynanie sierpem, rozumie się, tuż przy samej ziemi, nie oszczędza robocizny, ale może być dogodnem przy twardej powierzchni roli podczas suchego powietrza. Kosić lnu nie można, ponieważ główki nasienne i gałązki lnu są zanadto ze sobą poplątane.

Wyrwane lub zżęte garście lnu nie powinny długo leżeć na ziemi, co najwyżej przez jeden dzień, poczem trzeba je poustawiać w sztygi podobnie jak zboże. Do takiego ustawienia lnu potrzeba pewnej wprawy. Dwóch robotników ustawia garście lnu donoszone przez innych, najlepiej dzieci, ukośnie, złączywszy główki lnu u góry, na podobieństwo dachu. Po ustawieniu sztygi, której długość może wynosić 4—6 łokci, należy oba szczyty związać kilku łodygami lnu aby cała sztyga dobrze się trzymała. Sztygi należy ustawiać w kierunku od wschodu ku zachodowi, bo w tym kierunku najczęściej wiatr wieje. Można także garście lnu wiązać w małe pęczki i ustawiać w małe kupki po 12 pęczków razem. Po trzech dniach można len ustawiać w większe kopy, w których pozostaje tak długo, aż wyschnie, poczem należy go zwieść pod dach. Po zwiezieniu lnu trzeba oddzielić główki nasienne od łodyg i posypać je w suche, przewiewne miejsce aż do czasu młocki. Dawniej oddzielano główki za pomocą żelaznego grzebienia, zwanego dzierzgoniem, a to i dotychczas jest sposób najlepszy, gdyż len przy tem nie potarga się, ani nie przygniecie, tylko że trzeba główki nasienne potem osobno młócić. Młócenie lnu cepami jest błędne i niekorzystne. Len przy młóceniu zanadto się potarga, łodygi pękają i gniotą się, a to jest dla dalszej obróbki bardzo szkodliwem, i len wydaje wtedy za wiele pakuł, a za mało dobrego i prostego włókna, przez co zysk z uprawy lnu może się zmiejszyć o połowę.

Już lepszem jest otłuczenie główek nasiennych za pomocą prostej pałki, bo len pozostanie więcej prostym a nie tak potarganym i łodygi tylko w samych czubkach potłuczone.

Daleko więcej znajomości i wprawy wymagają dalsze czynności około lnu, a więc moczenie, tarcie, trzepanie i t. p. Najważniejszem jest moczenie lub roszenie lnu, gdyż od tego zależy dobroć i kolor włókna. Moczenie lub roszenie ma na celu odmoczenie włókna, aby przy wyrabianiu lnu łatwo je można od łodyg oddzielić. Przemoczenie lub przeroszenie jak i niedomoczenie jest niekorzystnem. Przemoczony len dostaje włókno słabe, ciemniejszego, szarego koloru, więc mniej cenne, niedomoczony zaś traci przy trzepaniu dużo włókna, które trzymając się łodyg, odchodzi z niemi do paździerzy i len wydaje wtedy mniej włókna. Najlepszą do moczenia jest woda bieżąca, miękka, mniej dobrą woda twarda, a wcale nie przydatną jest woda żelazista, bo włókno dostaje w niej plam, których niczem usunąć nie można. Sposób moczenia lnu układając go w wodzie warstwami jedne na drugich jest błędnym. Len najlepiej się wymoczy, gdy ustawiony jest w wodzie prosto, jak rósł. Woda głębiej jest zimniejszą i len w niej musi moczyć się dłużej, pod wierzchem cieplejszą, i w niej len moczy się prędzej. Len ułożony warstwami moczy się więc na wierzchu prędzej, aniżeli na spodzie. Postawiony zaś prosto, korzeniami na dół, a czubkami do góry, wymoczy się równo, ponieważ dolne łodygi są więcej porowate, naciągają łatwiej i prędzej wodą, górne zaś części łodyg pokryte są włóknem zawierającem więcej woskowych, tłustych składników, więc naciągają wodą wolniej. Temperatura wody różnice te wyrównywa i len moczy się równo. Dostateczne wymoczenie lnu poznaje się po tem, że włókno daje się od góry aż do

dołu łatwo oddzielić od łodygi. Na ten moment trzeba bardzo uważać i skoro len dostatecznie wymoczony, natychmiast trzeba go z wody wyjąć. Najlepiej można len prosto w wodzie ustawić, jeżeli wodę z dołu można spuścić i po ustawieniu lnu znów wodą napełnić. W Holandyi używają skrzyń, w które len ustawiają i w nich do wody wpuszczają.

Roszenie lnu jest łatwiejsze i wymaga mniej pracy, za to nie jest tak pewnem jak moczenie, bo jest zależnem od rosy i deszczu. Podczas wilgotnego powietrza roszenie odbywa się prędzej, w czasie suchym trwa dłużej. Najlepiej rosić len od połowy września, gdy noce już są dłuższe, słońce nie stoi tak wysoko, więc lnu tak prędko nie osusza i len może być prawie wciąż w stanie wilgotnym, o co przy roszeniu najwięcej chodzi. Można len rosić także i wiosenną porą, w marcu i w kwietniu, a nawet i pod śniegiem. Pod śniegiem trwa roszenie dłużej, lecz len nie traci koloru. Przy roszeniu trzeba na to uważać, aby len nie leżał na ziemi, bo włókno dostałoby plam, więc najlepiej rozpościerać go do roszenia na łące lub ściernisku.

Wymoczony lub zroszony len po wyschnięciu należy zwieść pod dach. Do dalszej obróbki trzeba len należycie wysuszyć. Susząc w piecach, trzeba głównie o to się starać, aby lnu nie suszyć w zbyt wysokiej temperaturze; 40 stopni Cels. wystarcza zupełnie. Wyższa temperatura jest szkodliwą, ponieważ woskowe składniki włókna się topią, a włókno traci wskutek tego elastyczność, staje się kruchem i łatwiej się rwie.

Następne prace przy obróbce lnu są: tarcie czyli łamanie i kruszenie łodyg. Wszystkie te prace wymagają pewnej wprawy; wykonywać je można za pomocą ręcznych przyrządów i machin. Wreszcie włókno się czesze, bieli i gatunkuje wedle długości. Bielone włókno idzie do przędzalni.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Przy ministeryum sprawiedliwości utworzona została komisya pod przewodnictwem senatora Hasmana do przejrzenia projektu prawa cywilnego. Komisyi tej polecono również zająć się sprawą przystosowania tego prawa do niektórych kresów państwa, dotychczas korzystających z oddzielnego i odrębnego kodeksu cywilnego. Dotyczy to i naszego kraju, gdzie obowiązuje kodeks Napoleona, który ewentualnie — byłby zamieniony na inny.

— Prasa petersburska donosi, że organy urzędowe gubernialne, czyli tak zwane „Gubernskija Wiedomosti" mają być zreformowane. Istnieje zamiar, aby utworzyć w organach tych dział informacyjny, oraz aby zamieszczać depesze i artykuły wstępne, nadsyłane z Petersburga.

— Główna dyrekcya Tow. Kred. Ziemskiego wszczęła starania w ministeryum skarbu o pozwolenie wydawania pożyczek na majątki ziemskie w gotowiźnie, nie w listach zastawnych. W związku z tą reformą dyrekcya główna żąda również pozostawienia jej prawa samodzielnej realizacyi i finansowania listów zastawnych Towarzystwa w bankach i instytucyach finansowych.

— W Łodzi powstaje nowe progimnazyum żeńskie, które otwiera grono nauczycielek.

— W Charkowie—dnia 3 maja—we własnem mieszkaniu zastrzelił się wikaryusz miejscowego kościoła ks. rzymskokatolicki Karol Uścinowicz.

— W pobliżu stacyi Bogdanowicze (niedaleko od Ekaterynburga) w głębokości 35 sążni znaleziono bogate pokłady węgla kamiennego.

* Dnia 6 maja w nocy o godz. 11-ej m. 45 umarł król angielski Edward VII. Wstąpił na tron drugi z rzędu syn Edwarda VII ks. Jerzy-Fryderyk ur. w r. 1865 dnia 3 czerwca, przybrawszy sobie imię Jerzego V. Właściwy następca tronu książe Clarens umarł w r. 1892. Zmarły król Edward VII był niepospolitą siłą polityczną i był—jak ocenia prasa angielska—najlepszym doradcą narodu.

* Dalmatyńscy biskupi rzymskokatoliccy odbyli naradę w sprawie uży-

wania liturgii słowiańskiej w nabożeństwach kościelnych. Stwierdziwszy, że używanie głagolicy zapewnili Chorwatom papieże, zredagowali w tym duchu memoryał i przesłali go do Watykanu. Biskupia konferencya zaprotestowała jednocześnie przeciwko wtrącaniu się gabinetu austryackiego do tej sprawy.

* W prowincyi Sassunu w Armenii szerzy się klęska głodowa. Mnóstwo ludzi ginie z powodu braku pożywienia.

* Do Jarocina, w Poznańskiem, przybył w gościnę do miejscowego proboszcza ks. Negowskiego, ks. Guzikowski z Pempowa i zranił śmiertelnie wystrzałem z browninga ks. Negowskiego. Podobno wystrzał był wywołany nieostrożnością.

* Wskutek trzęsienia ziemi miasto Cartago (najbogatsze i najludniejsze po stolicy San José w rzeczypospolitej amerykańskiej Costarica) zostało obrócone w gruzy. Dotychczasowa liczba zabitych podczas trzęsienia ziemi podawana jest na 2,400 osób i 3,000 rannych. Straty w przybliżeniu sięgają 30 milionów dolarów. Miasta położone w okolicy, nie odczuły trzęsienia ziemi i nic nie wiedziały o katastrofie. Z całego miasta ocalały tylko dwa domy. Większość poległych zginęła nie w domach, ale na wązkich uliczkach, zagrzebana przez walące się domy. Wśród ludności zburzonego miasta panuje straszna nędza. Rząd wysłał zapasy żywnościowe z magazynów wojskowych i oddziały wojsk w celu ratowania rannych i odszukania wśród gruzów zabitych.

Z ŻYCIA MARYWICKIEGO.

—:—

Parafia Jeruzal (Skierniewicki pow.) Dzień 3 maja, w którym wypada doroczny odpust Znalezienia Krzyża Świętego, pamiętnym będzie dla parafian Jeruzalskich. W tym bowiem dniu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół ku czci Baranka Eucharystycznego i poświęcenie ochrony.

Po odebraniu kościoła w Jeruzalu przez prawowiernych katolików, maryawici zbudowali naprędce tymczasowo drewniany kościołek z desek w ryglówkę we wsi Wólka Jeruzalska, zamierzając później wznieść murowaną stylową świątynię. Przygotowawszy w ciągu r. 1908, 1909 cegłę własnego wyrobu, doczekali się wreszcie urzeczywistnienia swoich zamiarów, bo 3 maja nastąpiło uroczyste poświęcenie fundamentów pod nowy kościół. Dzień był piękny—majowy, zebrało się więc dość liczne zgromadzenie okolicznych maryawitów. Poświęcenia fundamentów dopełnił ks. Bolesław Wiechowicz, kustosz warszawski, który też celebrował sumę; słowo Boże—głosili: podczas sumy ks. Roman Gostyński z Żyrardowa, na nieszporach ks. Stanisław Siedlecki z Łowicza.

Budynek na ochronę już w r. 1909 był wykończony; — brak było tylko wykwalifikowanej ochroniarki. Nareszcie doczekaliśmy się otwarcia tak ważnego dla dziatwy zakładu wychowawczego. Poświęcenie ochrony odbyło się po sumie przez ks. Bolesława Wiechowicza, kustosza warszawskiego.

Cieszyli się parafianie w tym dniu, widząc już dobry skutek krótkiego zaledwie uczęszczania dziatek swych do ochrony. Dziś wszyscy naocznie się przekonali o konieczności i pożyteczności zakładów oświatowo-wychowawczych. Liczba dzieci uczęszczających do ochrony dochodzi już do 80. Serce się raduje, gdy się widzi, z jaką chęcią i gorliwością dziatwa podąża codziennie do ochrony nawet z odległych o 4 lub 5 wiorst wiosek. Przy ochronie urządzone zostały tak zwane „ogródki dziecięce.“ *K.*

Listy do Redakcyi.

—:—

O „misyi“ w Niesułkowie.

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Pospieszam podzielić się wiadomościami z misyi urządzonej w Niesułkowie w zeszłym tygodniu. Przyznam się, że byłem tem zaciekawiony, gdyż z blizka ani misyonarzy ani ich misyi nie widziałem. Charakterystyczne były przygotowania do owej misyi. Ze wszystkich okolicznych parafii zwoływano ludzi, gdyż drugich takich misyi nikt nie doczeka i że przyjedzie aż 3 misyonarzy. Maryawitom zaś mówiono, że teraz muszą albo się nawrócić, albo już z nimi będzie koniec. W sobotę 30 kwietnia b. r. wieczorem przyjechało 2 redemptorystów; trzeciego zaś najgłówniejszego przyjazd zapowiedzieli na środę. Na wstępie byłem zdumiony ordynarnym sposobem wypowiadania nauk. Z początku kładłem to na karb wyczerpania i zmęczenia kaznodziei. Lecz

nauki dni następnych były jeszcze nieszczęśliwsze. Jeden z tych dwóch misyonarzy ma potężny głos, ale w głowie i w sercu zupełnie pusto. Nauki trwały nieraz po 2 i więcej godzin, lecz były to raczej same ględzenia bez żadnego tematu określonego i bez związku. Nauki były podwójne: jedne ogólne dla wszystkich, a drugie dla każdego stanu — oddzielnie dla mężczyzn żonatych i wdowców, a oddzielnie dla niewiast zamężnych i wdów; oddzielnie dla kawalerów, a oddzielnie dla panien. Tego rozdziału kaznodzieja misyjny tak ściśle przestrzegał, że kazał wyprowadzać z kościoła, jeżeli kto nie na swoją naukę przyszedł. Podczas tych nauk misyonarz mówił rzeczy tak drażliwe i z taką bezwstydną otwartością, że słuchacze jedni na drugich spojrzeć nie śmieli. Tu zdał egzamin, że jest uświadomiony we wszystkiem i że czarę rozkoszy wysączył do dna. Zrozumiałem dopiero teraz, że trzeba było koniecznie podobnego kaznodzieję aż z zagranicy sprowadzić. U nas jeszcze choć trochę wstydu mają, ten zaś już ze wszystkiego jest wyzwolony. Jeżeli do tego dodamy nadzwyczajnie silny głos, to musimy przyjść do wniosku, że nawet nasz Wejss z nim się równać nie może, a Giebartowski do kolan mu nie dorósł. Moc swojego głosu rozwinął szczególniej w naukach ogólnych t. j. do wszystkich razem. Wtedy starał się tak mówić, żeby go słyszeli i Maryawici w domach swoich. W niedzielę ogłosił wielkość i znaczenie misyi i łask, z którymi od samego „Ojca św." przyjechali i łagodnie nawoływał Maryawitów, żeby się nawracali. Co najmniej przez 5 minut z całym wysiłkiem wołał: „Jezu... Jezu.! nawróć te zbłąkane owce do swoich pasterzy." To powtarzał po kilka razy. W poniedziałek już głosił, że Pan Jezus wstrzymał kary na Maryawitów tylko do tych „św. misyi." Jeżeli się teraz nie nawrócą, to zginą... zginą... I znów powtarzał bez końca. A następnie pytał się ludzi i kazał im przywtarzać ale głośno, że zginą. Co też ci z całą gorliwością czynili. W poniedziałek i we wtorek z rana sam misyonarz z krzyżem w ręku zachodził drogę Maryawitom idącym do swojego kościoła

---

26)

Łaska papieża.

(*C. d.*)

Trybunał ten nie znał litości, gdyż używane w aktach sądowych wyrazy: litość, miłosierdzie były wyrafinowanem okrucienstwem tylko...

„Dzieci, chociażby wyznawały wiarę katolicką i nic nie wiedziały o przestępstwie ojca, są tak według prawa niezdolne do dziedziczenia po rodzicach, że nie mogą ani denara otrzymać w spadku; — muszą ustawicznie żyć w ubóstwie i poniżeniu; — z litości im zostawia się jedynie tylko życie i nic więcej; — położenie ich powinno być takie, żeby życie było dla nich ciężarem i męką a śmierć wyzwoleniem." [1])

Oto jedna z zasad, jakiemi się kierowała papieska inkwizycya.

Przed takim trybunałem stanął książe Antonio.

W dolnej izbie zamku ś. Anioła, gdzie w okresie wojennym zbierała się zwykle starszyzna wojskowa na narady, zasiadł wielki inkwizytor, mnich dominikański, w asystencyi dwóch zakonników, pisarza i oficera z załogi ś. Anioła.

Wielki stół, na którym stał krucyfiks, kałamarze i pióra, pokryty był purpurowem suknem, jak również dębowe ławy, na których siedział inkwizytor w otoczeniu swojem.

Izba ta, oświecona małemi okienkami pod stropem, łączyła się za pomocą nizkich drzwi z drugą, którą lud rzymski zwał Marocchio. Było to właściwie miejsce kaźni, gdzie kat za pomocą tortur przez sąd wyznaczonych, dręczył swoje ofiary.

Książe Antonio, otoczony uzbrojonem żołdactwem, przybył na salę sądową, okuty w kajdany...

Zuchwalstwo i odwaga Orsinich znane były powszechnie w całym Rzymie. Sędziowie inkwizycyjni chcieli się zatem zabezpieczyć... Wszakże niedawno, w czasie zamieszek domowych jeden z Orsinich z mieczem w ręku w pełnem uzbro-

---

1) Tak mówi Paweł Ghirlandus, ceniony kanonista rzymski, który w formę prawną ujął instrukcye papieskie, wydane dla inkwizycyi.

i przemocą ich ciągnął, żeby szli za nim i za krzyżem na misyę. Lecz mu Maryawici stanowczo odpowiedzieli, że oni krzyż znają, że nie powinien nikogo napastować na drodze, niech więc idzie na misye do pogan, którzy krzyża nie znają. To też już we wtorek zadecydował, że Maryawici się już nie nawrócą i urządził sąd. Oddzielił Maryawitów od prawowiernych. Maryawitów postawił na lewicy, a prawowiernych po prawicy i nakoniec Maryawitów posłał do piekła, gdzie ich dyabli będą smarzyli w smole gorącej. Do piekła jeszcze posłał i tych, co się naśmiewają ze „św. misyi“ i z misyonarzy. Słuchaczom zaś kazał kilkakrotnie wołać, że chcą być po prawicy, co też ci z wielkim krzykiem uczynili. We środę już tylko starał się ten osobliwego rodzaju kaznodzieja jak najdalej odsunąć swoich prawowiernych od Maryawitów. Tych ostatnich przedstawiał jako najgorszych zbrodniarzy... że im wykradli Matkę Boską N. Pomocy i Ją w najokropniejszy sposób znieważyli; a oni, Redemptoryści, są tylko Jej stróżami. Że ukradli im P. Jezusa i dopuszczają się najhaniebniejszego świętokradztwa. Że u Maryawitów Sakramenta jedne są nieważne, a drugie świętokradzkie. Małżeństwo nawet u ewangelików jest ważne, a u Maryawitów nieważne... Następnie kazał się swoim słuchaczom odrzekać i odprzysięgać, że z Maryawitami przestawać nie będą. I to czynili po kilkakroć i bardzo głośno, bo tak ten misyonarz kazał. Nakoniec nakazał miejscowemu proboszczowi (gdyż on tylko jeden był tego godny) przeprosić Pana Jezusa za grzechy Maryawitów. I ten posłuszny zakrył twarz, jakby płakał, co ogłosił kaznodzieja, że ksiądz-proboszcz płacze i przeprasza Pana Jezusa i nakazał wszystkim płakać, co też spełniono. Potem kazał proboszczowi wziąść w ręce Pana Jezusa wystawionego w monstrancyi i błogosławić zebrany lud. Lecz w tem stał się fakt nieoczekiwany. Jacyś dwaj chłopcy prawowierni stojący po za parkanem cmentarza—się uśmiechnęli czy to z tych komedyi dziwnego kaznodziei, czy też może z czego innego. Dość, że ów kaznodzieja to zobaczył i ze zgrozą to ogłosił, że się śmieją i kazał ich chwy-

---

jeniu — przedarł się przez most ś. Anioła, strzeżony przez nieprzyjaciół. Dla ich siły fizycznej zwano ich pospolicie „niedźwiedziami“ a dla odwagi i męztwa — i *diavoli*.

Skoro tylko książe Antonio znalazł się na sali, natychmiast wszyscy obecni, na dany przez inkwizytora znak, upadli na kolana i odmówili hymn do Ducha Św.: „Przybądź Duchu Stworzycielu!“ [1]) Po odmówieniu przepisanych modlitw, fra Filippo a S. Agostino, wielki inkwizytor rzymski zwrócił się do podsądnego z następującą przemową:

„Antonio Orsini, jesteś oskarżony przed ten nasz trybunał najświętszy o zbrodnię rzucania na niewinne istoty czarów. A jako wiadomo jest rzeczą, że czarowniki i czarownice mają niektórych z szatanów sobie poufałych i niejakowych duchów przyjaznych, którzy libo w pierścieniu, libo w innej ozdobie, libo w kątach domowych znajdują się, z nimi przestawają, obcują, pieszczą się, sekreta i wiadomości dalekie donoszą, uczą ich czarować i szkodzić komu chcą, ale za to mają umowę z cyrografem na duszę, że się im po śmierci i za życia oddają, albo przynajmniej że Mszy Świętej nigdy słuchać nie będą, przeto z rozkazu miłościwie nam panującego najświętszego Pana naszego Sykstusa V, rozkazujemy ci powagą naszą, przyznać się szczerze, jakiego z pośród duchów ciemności masz na swoje usługi, jakie on nosi imię, jakie ci dał sposoby do oczarowania młodej i niewinnej Pauliny Salvaterra, kto ci w tej sztucie dopomagał, kto cię tego kunsztu wyuczył i do rzucania czarów zaprawiał? Gdy przyznasz się szczerze i odpowiadać na nasze pytania będziesz dostatecznie według przysłanych nam tu z kongregacyi świętej inkwizycyi wzorów, tedy zasłużysz na łaskę i miłosierdzie najświętszego pana naszego papieża Sykstusa, który lituje się po ojcowsku nad niedoświadczeniem twojem i zbytnią krewkością młodzieńczego wieku twojego“...

(C. d. n.)

[1]) Obrady inkwizycyjne zwykle rozpoczynały się wezwaniem Ducha Św. na pomoc, dla wywołania większego efektu na umysłach prostaczków.

tać i aresztować. Słuchacze rzucili się w tamtą stronę i innego zupełnie niewinnego, nawet już starszego człowieka obili kijami. Na szczęście policyanci z pałaszami w ręku rozpędzili tłum sfanatyzowany. Kaznodzieja nawoływał do porządku, ale wszyscy zaczęli się śpiesznie rozchodzić, nie czekając zakończenia tej szopki, kontenci, że się mogą uwolnić. Przedtem tego uczynić nie mogli, gdyż misyonarz pilnie śledził wzrokiem i głośno zatrzymywał każdego, kto chciał odejść.

Koroną wszystkiego miał być ostatni dzień misyi—czwartek—uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Zapowiedziany przyjazd trzeciego misyonarza, kulawego, najświętszego, który jak, głosili, tak skutecznie rozgrzeszył jakiegoś człowieka na misyach, że ten zaraz umarł,—nie nastąpił. Ale za to od rana gromadziło się mnóstwo ludu,—nadciągały kompanie... Nauki mi się już sprzykrzyły, alem się przezwyciężył, by wysłuchać pożegnalnej. Na pożegnanie powtórzył wszystkie zarzuty czynione Maryawitom przez cały czas trwania misyi, odebrał od prawowiernych jeszcze po kilkakroć najrozmaitsze przyrzeczenia i przysięgi, że do Maryawitów chodzić nie będą, że będą pobożni, że tylko 3 kieliszki dziennie wódki wypiją i t. p. Potem dziękował najpierw proboszczowi i kazał wszystkim mu dziękować za to, że ich tu sprowadził, a z nimi sprowadził takie wielkie... wielkie... łaski. Następnie dziękował organiście, że „przygrywał i przyśpiewywał podczas tej „św. misyi." Nakoniec wszystkim dziękował, że przyszli na te „św. misye." Wreszcie pożegnał wszystkich i kazał płakać i tak zszedł z ambony. Po nim wszedł na ambonę godny jego następca Ks. Karwowski ze Strykowa. Ale już mi sił zabrakło słuchać, więc poszedłem do domu.

Tak się skończyła ta kilkodniowa niesmaczna nad wyraz komedya urządzona w celu nawracania Maryawitów. Maryawici z początku zaciekawieni przysłuchiwali się naukom, lecz wszystkim im zabrakło cierpliwości do końca. Dzisiaj na wspomnienie misyi gorzko się uśmiechają. Zrozumieli, że do nawrócenia się do prawowierności trzeba im koniecznie wyzbyć się wszystkiego, co czyste i szlachetne, a przyjąć—co brudne i nizkie.

Pomiędzy prawowiernymi widziałem różnych ludzi. Jedni jak nieme bydełko dali się wodzić przewrotnym i zręcznym geszefciarzom. Umieli tylko wzdychać pobożnie, płakać i składać ofiary na tace i za pamiątki misyjne. Tego rodzaju ludzi było najwięcej. To też według mojego przypuszczenia jako zapłatę za misyjną pracę ubodzy i bezinteresowni ojcowie zebrali ze 4 tysiące rubli. Drugi rodzaj—to prawowierna łobuzerya. Ci korzystając z pozwolenia, a nawet pobudzania, wyrażali swe katolickie uczucia w formie beczenia, wymyślania i przeklinania Maryawitów.

Trzeci rodzaj uczestników misyi—to ludzie rozumniejsi, spokojni. Ci szli na misye wiedzeni pobożnością. Czuli potrzebę duszy, której na miejscu zaspokoić nie mogli, więc szli do Niesułkowa na misye. Lecz się srodze zawiedli. I to niejednokrotnie w rozmowie z Maryawitami z goryczą zaznaczali.

M. K.

Niesułków 6/IV 1910 r.

CENY ZBOŻA I NASION W WARSZAWIE.

W minionym tygodniu wskutek skąpych dowozów targ był małoczynny, tendencyi wyczekującej. Nabywano gotowy towar w małych ilościach po cenach ostatnich. W interesach dostawowych posiadacze stawiali wysokie żądania, lecz młynarze nie śpieszyli się do zawierania tranzakcyi. Zapasy w młynach zmniejszyły się.

	za korzec
Pszenicy białej średniej i dobrej	7.20 — 7.40.
„ pstrej wilgotnej i suchej	6 80 — 7.00
Żyto wyborowe nieco wilgotne	4.40 — 4.50.
„ średnie	4.30 — 4.40
Jęczmień 2-rzędowy wyb.	4.20 — 4.50
„ 4-rzędowy	3.80 — 3.90
Owies wyborowy	3.45 — 3.60
„ średni	3.20 — 3.30
„ ordynaryjny	3.00 — 3.15

Krochmal pszenny za kamień 32-u funtowy 3.60 do 3.70.

Kartoflana mączka za pud 1.70 — 1.90.

(*„Nowa Gazeta" № 208)*

KALENDARZYK.

Maj.		
12	Czwartek	Pankracego M.
13	Piątek	Serwacego B. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.